

Dr hab. prof. UR Magdalena Rabizo-Birek
Zakład Literatury Polskiej XX i XXI Wieku
Instytutu Polonistyki i Dziennikarstwa
Uniwersytetu Rzeszowskiego
Redaktorka naczelna kwartalnika literacko-artystycznego „Fraza”

Jedlina-Zdrój, 13.02.2019 r.

Opinia o powieści Iwony Matuszkiewicz *Tańczący dom*

Czym jest *Tańczący dom* Iwony Matuszkiewicz? Najprościej byłoby go nazwać sylwą („lasem”). Sylwa jest tworem z natury wielorodzajowym, wielogatunkowym i wielotematycznym, o wyrazistej autorskiej sygnaturze. Każda dobra sylwa jest inna. Archewzorem dla narracyjnego pomysłu autorki była sylwiczna powieść *Dom dzienny, dom nocny* Olgi Tokarczuk, na co dyskretnie naprowadza czytelników, wprowadzając do swojej opowieści epizody związane ze (znaną jej osobiście) pisarką i jej pierwszym mężem, kryptonimowanym, podobnie jak było to w pierwowzorze, skrótem imienia R. Odniesienie manifestuje się w tytule utworu (choć wprost odnosi się ono do pewnej ekscentrycznej budowli w czeskiej Pradze). Podobieństwa znajdziemy w gęstej konstrukcji tomu, złożonego z kilkadziesiątu krótkich części. Spotkamy tu także takie elementy „domu nocnego”, jak wątki astrologiczne i oniryczne (sny) oraz reminiscencje burzliwych poszukiwań duchowych narratorki i jej partnera, zakończonych – jak można się domyślić – katolicką konwersją (nie bez powodu pojawia się w *Tańczącym domu* rozdział poświęcony emblematycznej postaci św. Augustyna).

Główna analogia z powieścią Noblistki wynika jednakże z pokrewnego źródła inspiracji – osią fabularną obu utworów jest kupno poniemieckiego domu w Kotlinie Kłodzkiej, osiedlenie się w nowym miejscu i poznawanie go. Zasadnicza różnica polega na tym, że narratorka kupuje z mężem dom w usytuowanej u podnóża pasma Gór Stołowych podgórskiej wiosce... w Czechach. Jej opowieść wzbogaca się o *Bohemian story* (tak nazywa się część inicjująca ten obszerny wątek książki) – zatem poznawanie współczesnych Czech: języka, kultury, historii, ludzkiej obyczajowości i mentalności, a także tajników życia codziennego. To wielki walor tej, mocniej niż jest to w przypadku *Domu dziennego, domu nocnego* autobiograficznej opowieści (jej bohaterka nosi imię autorki), że można się z niej dowiedzieć o mieszkańcach Czech czegoś więcej i odmiennie opowiedzianego niż w czeskiej dylogii Mariusza Szczygła. Tam mamy perspektywę podróżnika, zaciekawionego obserwatora, w narracji Iwony Matuszkiewicz – to bardzo ważne – osoby mieszkającej na

czeskiej prowincji na co dzień, kobiety wybierającej, niczym w przysiędze małżeńskiej, życie w „czeskim kraju” „na dobre i złe”.

Obserwatorem i kronikarzem jest w *Tańczącym domu* pełna temperamentu, obdarzona krytycznym zmysłem obserwacji, inteligentna kobieta. Z humorem, ale też lirycznie i refleksyjnie zdaje relację z wielkiej przygody zaczynania życia na nowo, poznawania nie tylko odmiennej społeczności, ale przede wszystkim – postawionej przed wieloma trudnymi wyzwaniami samej siebie. Najpierw jednak przedstawia (z czarnym humorem i w konwencji groteski) kolejne etapy drogi, które ją i jej męża „wyprowadziły” z Polski (a jest to istna huśtawka wielkich i małych dramatów oraz szczęśliwych wyjść z problemów osobistych, rodzinnych, zawodowych i mieszkaniowych). Nowe życie w Czechach nie jest wcale usłane różami (wystarczy wspomnieć, że rozpoczyna się od procesu z nieuczciwym pośrednikiem agencji nieruchomości i spowodowanym jego przestępstwami kilkuletnim zatargiem z krewkim sąsiadem).

W narracji Iwony Matuszkiewicz poznajemy Czechy z dwóch odmiennych stron, które nader często się w jej perspektywie ściśle splatają. To życie codzienne oraz świat czeskiej literatury, sztuki, życia kulturalnego i intelektualnego – widziany jednakże także od kuchni i sypialni, z perspektywy kobiecej. Autorka – notabene w życiu prywatnym żona pisarza – spogląda często na pomnikowe postaci czeskiej (i polskiej) bohemy z empatycznego punktu widzenia ich partnerek, odsłaniając mniej spektakularne kulisy ich życia: kłopoty małżeńskie, romanse, problemy rodzinne, wielkie i małe „zwady” nie tylko z opresyjnymi systemami politycznymi, ale i z bliskimi ludźmi oraz społeczeństwem. Mamy okazję poznać w taki sposób Václava Havla oraz w Polsce mniej znane a fascynujące osobistości czeskiej kultury: Václava Vokolka, Josefa Váchala, Bohuslava Reynka. To artyści, myśliciele i mistycy, uprawiający dwa lub więcej rodzajów sztuki (autorka określa Váchala mianem „czeskiego Blake’a”), także dawni opozycjoniści i prześladowani w okresie komunistycznym „wewnętrzni” emigranci. Zamieszkanie w Czechach otworzyło bowiem autorce rozległe możliwości intelektualnego rozwoju – po utracie posady nauczycielki w szkole hotelarskiej podjęła studia doktoranckie na najważniejszym czeskim uniwersytecie – Karola w Pradze, co pozwoliło się jej intensywnie intelektualnie rozwijać i zdawać czytelnikom relację także z ważnych poznawczych odkryć i fascynacji (np. twórczością Stanisława Vincenza czy myślą Gastona Bachelarda).

A jednocześnie opowiada o tym, jak szuka i traci w Czechach źródła utrzymania, nawiązuje i zrywa znajomości, załatwia wiele prozaicznych, życiowych spraw. Przytacza zabawne anegdoty i zdaje relację z męczących oraz dramatycznych „przygód” dnia

codziennego. To przyziemność, ale jakże ciekawa, gdy o niej dobrze opowiedzieć, bo przecież znana w rozmaitych wariantach każdemu z nas, jak „historia zgubionego kapcia” czy opowieść o jednym dniu, w którym dosłownie „nic” jej nie wyszło.

Kolejnym ważnym elementem konstytuującym tę narrację jest wątek trudnej miłości – otóż szczęśliwe, mimo rozmaitych życiowych przeciwności, małżeńskie pożycie narratorki zakłóca namiętne uczucie do – a jakże! – przystojnego Czecha. Jest to, rzec można, swoista kulminacja fascynującej relacji z nowym miejscem, może konieczna dla pełnego zakorzenienia się ofiara mu złożona? Nie będę dopowiadać, jak się ta miłosna przygoda zakończyła, by nie zdradzać wszystkich tajemnic książki, zalecającej się także rozległą amplitudą (paletą?) zawartych w niej emocji i nastrojów.

Na studiach poznałam hinduską estetykę opartą na kategorii *rasa* (smaku). Opowieść Iwony Matuszkiewicz jest taką wielosmakową, niezwykle dynamiczną, choć zmierzającą ku pełni mandali kompozycją, zalecającą się także różnorodnością formalną. Są tu: wiersze, poematy prozą (jak zamykający opowieść piękny hołd dla górującej nad Dolnym Śląskiem, łączącej Polskę i Czechy – największej góry Sudetów Śnieżki), listy, eseje, reportaże, obrazki, opowiadania, felietony i recenzje – opatrzone autorską sygnaturą silnej osobowości jej autorki. Książka jest napisana z polotem, błyskotliwa stylistycznie, wciągająca, warta wydania i lektury większego grona czytelników.